№ 90. Niedziela — 1 (13) Listopada 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . „ 1
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:
Z 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz „ „ 5.
Dwa następne . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . „ „ 3.
Nekrolog i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 13 Listopada *ś. Stanisława Kostki.*
„ 14 „ ś. Serapiona Męcz.
„ 15 „ ś. Leopolda Wyznawcy.
„ 16 „ ś. Edmunda Biskupa.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 13
Zachód „ „ „ 4 „ 15
Długość dnia . . . godzin 9 „ 2
Ubyło „ . . . . „ 7 „ 41

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej,** sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

Rezolucyą spełniającego obowiązki prezesa Izby Skarbowej radomskiej mianowani zostali: Kazimierz *Podczaski* kancelistą tejże Izby Skarbowej i Gustaw *Laskowski* kancelistą kasy gubernialnej radomskiej, obadwaj od daty 13 listopada r. b.

Prezes Izby Skarbowej radomskiej, radca honorowy, Heliodor *Janowicz*, Ukazem rządzącego Senatu w I Departamencie z dnia 24 kwietnia r. b. przemianowany został na radcę stanu, ze starszeństwem w tejże randze od dnia 10 listopada 1883 roku.

Kwestya otwarcia szkoły górniczej w Dąbrowie znów weszła w nową fazyę. Jak wiadomo, założenie szkoły, według uchwały ostatniego zjazdu górników, zostało w zasadzie postanowione, główną jednak przeszkodę w urzeczywistnieniu projektu stanowił program szkoły, a później wyrodziła się kwestya miejsca, czyniono bowiem starania o założenie szkoły w Kielcach, gdzie już poprzednio istniała t. zw. „Akademia górnicza". Ostatni ten punkt sporny stanowczo wyjaśniono na korzyść Dąbrowy górniczej, co zaś do programu, ulegnie on jeszcze pewnym modyfikacyom i zdaje się, że otwarcie szkoły w roku przyszłym niezawodnie nastąpi.

Większa część urzędników, korzystających z przywilejów służby w guberniach oddalonych i na kresach, odbiera, oprócz pensyi etatowej, dodatki procentowe; otóż obecnie, jak donoszą dzienniki petersburgskie, kontroler państwa uznał za pożyteczne zastąpić ten sposób uzupełniania pensyi przez powiększenie etatu urzędnikom, służącym na kresach.

Ministeryum spraw wewnętrznych ma być przedłożony, jako donosi „Kur. Warsz.", nowy projekt, mający zabezpieczyć płacę aktorów prowincyonalnych. Według tego projektu każdy dyrektor, czy też antreprener towarzystwa dramatycznego, winien przed rozpoczęciem widowisk przedstawić miejscowej władzy administracyjnej dokładną i szczegółową listę całego personelu trupy z oznaczeniem, ile każdy aktor lub aktorka pobiera gaży miesięcznie, tudzież własnoręcznie podpisy członków trupy, stwierdzające autentyczność podanych cyfr. Wówczas dopiero władza oznaczy, stosownie do terminu zamierzonego pobytu, wysokość kaucyi, która jednak nie będzie mogła być mniejszą od ogólnej sumy wypłacanej miesięcznie gaży, Dopóki kaucya nie zostanie wniesioną do kasy gubernialnej lub powiatowej, pozwolenie na rozpoczęcie widowisk nie będzie wydawane. Nowy ten porządek, zabezpieczający z jednej strony byt aktorom, lecz utrudniający położenie przedsiębiorców, ma być wprowadzony już z początkiem roku przyszłego.

Z MIASTA i OKOLICY.

Nowy rozkład jazdy, na drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej, świeżo wydany, przez Zarząd tejże drogi, pomieszczamy w dzisiejszym numerze.

DAWNA KANONICZKA.

PRZEZ

WIELISŁAWA.

W szacownych zbiorach Dra Rewolińskiego w Radomiu, obok kolekcyi medali, do rzeczy polskich odnoszących się, podobno ze wszystkich znanych najkompletniejszej, jest i zbiór różnych autografów. Zbiór ten wprawdzie ubogo wygląda przy bogactwie cennych numizmatów, szczególnie w dziale medali, ściągających się do historyi narodowego kościoła, wszakże i ten ciekawe w sobie rzeczy zawiera.

Do zbioru autografów należą i bilety wizytowe z własnoręcznemi podpisami różnych osobistości wpływowych z zeszłego wieku; przy pogadance więc, jakąśmy pewnego razu z szanownym właścicielem zbioru prowadzili, co do artykułu, traktującego w tym przedmiocie, a przez niego podanego do druku i pomieszczonego w „Przeglądzie bibliograficzno-archeologicznym" z r. 1881, uprzejmy gospodarz pozwolił mi obejrzeć ów zbiór autografów, w którym między innemi znalazłem bilet wizytowy kanoniczki *Karlowitz*.

Bilet ten, pod względem graficznym nic osobliwszego nie przedstawia, drukowany czy ryty na miedzi czarno, na papierze, przypominającym bilety bankowe rządu z roku 1794, (któremi potem prababki nasze parawany wyklejały), pośród obwódki w desenie i ponad nieszczególnego smaku ozdobami, mieści drobny własnoręczny podpis: **Carlowitz Chainesse.**

„Carlowitz", po słowacku „Karłowice", jest to nazwa miejscowości, leżącej w jednym z komitatów węgierskich na ziemiach słowackich. Jest oprócz tego wiele folwarków i wsi tejże nazwy na górnym Szlązku.

Czy osoba wyrażona na bilecie była węgierką, słowaczką z pochodzenia albo niemką, tego z biletu dojść nie podobna.

Ciekawszemi będą domysły, jakie wysnuć się dają z komunikowanych mi jednocześnie przez Dra Rewolińskiego listów, pisanych przez ową kanoniczkę do przedstawiciela niegdyś możnej rodziny w Radomskiem, komandora maltańskiego M.

Kiedy się zbliżają na ludzkość wielkie trwogi i kataklizmy, sprowadzone zapoznaniem istotnych warunków nieodzownych do funkcyi jej życia, dzieją się naówczas niepojęte rzeczy. Rządy stają się obrazem niedołęztwa, niemocy i braku powagi, trybunały przybytkami niesprawiedliwości, rycerstwo zaniedbane gnuśnieje w miękkości, uczeni stają się przewodnikami fałszu, a kapłani przykładem swawoli i zgorszenia. Tak było i przed wielkiem ostrzeżeniem i nauką, odebraną przez ogół Europy w r. 1789.

Mało komu nie jest wiadomem, czem są właściwie kanoniczki.

Jest to dobrowolne zebranie panien, sierot bez rodziców, szlachetnego rodu, poddających się pod rodzaj zakonnej reguły, mającej na celu strzedz ich czystości i przyzwoitego zachowania się do czasu, dopóki nie zamienią zobowiązań swoich kapitularnych, na ważniejsze, względem wybranego przez siebie męża, do czego zostawiono im wszelką swobodę, gdyż niezwiązane ślubem ubóstwa i zupełnego zaparcia się świata, mogą u siebie przyjmować gości, nawet mężczyzn.

Nie jestem dosyć w historyi kościoła biegły, aby dokładnie powiedzieć, czy początek kongregacyi kanoniczek datuje się od czasu ukazania się ich w *Remiremont* w Lotaryngii, których ksieni miała *ipso facto* tytuł „księżnej Świętej-Rzymsko-Niemieckiej Imperyi", z prawem pierwszeństwa przed innemi po księżniczkach cesarskiej krwi. To wszakże pewna, że instytucya Remiremontu miała szeroki rozgłos i powagę w całej Europie, gromadziła ona pod dach wspólny panny, co z trzydziestu pokoleń mogły wykazać swoją, niczem nie zmięszaną z plebejuszowską, szlachecką krew. Warunek tej legitymacyi uprzystępniał pobyt w kapitule tylko córkom najzamożniejszych domów.

Ztąd też budynki klasztorne, o łukach gotyckich, tych dystyngowanych świeckich zakonnic, wyglądały okazale. Obszerne, prześliczne pomieszczenia z całym komfortem były urządzone, dla zimna niedostępne a latem chłód dające; ogrody cieniste, pełne kwiatów i ptactwa, tak starannie utrzymywane, że przypominały ogrody Artemidy; kuchnia wykwintna; biblioteka liczna, zaopatrzona w najcenniejsze wydawnictwa; obsługa miejscowego kościoła na zawołanie Wszystko to razem sprawiało, że nie tak łatwo było ptaszka z tej złoconej klatki do surowszych klauzul życia praktycznego, małżeńskiego zwabić.

(D. c. n.)

Ś-ty Marcin, zgodnie z tradycyą, przyjechał na białym koniu — albowiem w dniu 11 listopada zgodnie z tradycyą, ziemia pokryła się białym śniegu całunem — termometr zaś obniżył się do zera nieomal. A więc zima się zaczęła, pomimo że wedle kalendarza jeszcze do niej daleko.

Kilkunastu przekupniów aresztowano we czwartek za wykupywanie na handel produktów wiejskich od włościan.

Kiermasz prawdopodobnie urządzonym będzie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, w dniach 17, 18, 19 i 20 grudnia.

Z teatru P. Lewkowicz po raz drugi wystąpiła w większej roli operetkowej. „Nitouche" była we czwartek wdzięcznem polem do popisu dla p. L., z czego, grając z całą finezyą i śpiewając poprawnie, wywiązała się ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczów.

Rolę Celestyna p. S. Sarnowski zaliczyć może do lepszych w repertuarze swoim.

P. Osmólska, zdolna i pracowita artystka, zawsze z zadania swego potrafi wywiązać się sumiennie, to też i rola ochmistrzyni pensyonatu, znalazła w p. O., bardzo dobrą wykonawczynię.

P. Kwieciński, jako sierżant Loriot, nic prawie nie mówiąc, wszystkich mimiką pobudzał do śmiechu.

Mniejsze role, oprócz p. Stefańskiej i p. Kisielewskiego w niestosownej obsadzie, nie dobrze były grane.

═ W sobotę po raz pierwszy wystawiono 5-cio aktowy dramat p. D'Emery i Tarbe w przekładzie Z. Sarneckiego p. t. „Męczennica".

═ We wtorek na benefis dyrektora operetty, p. Wincentego Żarskiego. dany będzie obraz ludowy, ze śpiewami i tańcami w 6 odsłonach p. t. „Król Dziadów", przez Darowskiego z muzyką A. Wrońskiego. Pierwszy występ p. E. Kellera.

P. Brindis zakończył już szereg występów swoich u nas, a więc dziś słówko o grze jego wyrzec możemy.

Według zdania naszego, gra p. Brindisa odznacza się biegłością i techniką, po za tem nie odkryliśmy w niej nadzwyczajnych zalet, jakie mu przypisuje głośna reklama, poprzedzająca jego przyjazdy do miast obcych.

No, ale to już u nas rzecz znana i przyjęta; powszechnie bowiem wiadomo, że mając swoich, cudzym bogom ze skwapliwością niesiemy ofiary.

Koncert. W ubiegłą środę sala resursy tutejszej prawie po brzegi przepełnioną była słuchaczami, którzy nadspodziewanie licznie zebrali się dla wysłuchania artystycznej gry fortepianowej panny Aliny Szenk, wdzięcznego śpiewu pani Eugenii Sztek i nader sympatycznej gry na skrzypcach pana Maryana Ropelewskiego. Mówimy nadspodziewanie, gdyż znając dobrze publiczność miejscową, wiemy jak wogóle apatycznie odnosi się ona do muzyki. Co prawda to i tym razem apatya ta potrosze uwydatniła się w chłodnem do pewnego stopnia przyjęciu panny Aliny Szenk. A p. Szenk na to nie zasłużyła; zagrana bowiem przez nią piękna sonata Webera, uwydatniła wielką technikę i modulacyę w koncertantce. Koncertantka zasłużyła sobie powyższym numerem, jak równie i Nocturnem Chopin'a na zupełne uznanie. Polonez Chopin'a (op. 22) grany był z werwą, przy utrzymaniu właściwego tempa w całej prawie sztuce. Rhapsodia Nr. 6 Liszta wykonaną została bardzo pięknie, uwydatniając wysoki mechanizm koncertantki, Na zakończenie panna Alina Szenk, na ogólne żądanie, dopełniła program koncertowy nadprogramowym numerem, odegrawszy menueta Paderewskiego. Dla czego koncertantka nie chciała przyjąć bukietu?..

Dziwi nas bardzo, że p-ni Eugenia Sztek, która nie jest obcą estradzie koncertowej, była z początku tak stremowaną, iż arya „Quella fiamma" Benedett'a Marcell'a, ozdoba jej repertuaru środowego, wyszła niepewno i nikło; za to „Pieśń Zaharana" Gastaldona została odśpiewaną bez zarzutu, a „Marzenia Dziewczyny" Żeleńskiego i „Penso" Tosti'ego, jakkolwiek wykonane były poprawnie, jednak zarzut ten zrobić wypada, że tempo w wielu miejscach było za wolne· Ostatnim numerem programu pani Sztek był wdzięczny mazurek Roguskiego, który tak się podobał publiczności, iż był bisowanym.

Głos pani Eugenii Sztek szeroki, dość mocny, lecz w tonach wyższych cokolwiek wydał się nam za ostry, co można przypisać temu, iż, jak słyszeliśmy, pani Sztek dawno nie próbowała swego głosu, szkoda wielka, bo znać w śpiewie bardzo dobrą szkołę. I panią Sztek słuchacze obdarzyli pięknym bukietem. Sympatyczny skrzypek, pan Maryan Ropelewski, szumnie był oklaskiwany, to też wywdzięczył się za to publiczności dobrem wykonaniem „Reverie" Vieuxtemps'a i wdzięcznego, miejscami brawurnego „Mazura", rodaka naszego Kontskiego. Poczem na bis wykonał cudowną „kołysankę", włoskiej kompozycyi, a na bis powtórne „Resignation" Danel'a. Rzecz to nie wielka, lecz z precyzyą odegrana, mile wpadała do ucha słuchaczów. Nadmienić nam wypada, że flagiolety wyszły cokolwiek matowo, ale nie z winy złej gry wykonawcy, lecz z powodu nizkiego stroju fortepianu, do jakiego dobry instrument pana Ropelewskiego nie jest nawykły. Wprawny akompaniator, pan Józef Przyłuski, i tym razem wywiązał się bardzo dobrze ze swego zadania; niepotrzebnie tylko, po wdzięcznem i z uczuciem zagraniu wstępów do piosnki Żeleńskiego „Marzenia Dziewczyny" i Tost'ego „Penso", skrócał ładną przygrywkę w „Mazurku" Roguskiego.

Słowem, koncert udał się zupełnie dobrze, całość wyszła prawie bez żadnego zarzutu.

Art. nad. Smutne wrażenie robi żałosny płacz na godach weselnych i głośny śmiech na cmentarzu. Takiego właśnie wrażenia doznaliśmy 2 b. m. w dzień zaduszny na cmentarzu radomskim. O godzinie szóstej wieczór, w uroczystej chwili ogólnego smutku i płaczu, wywołanego naturalnem uczuciem bolesnych wspomnień po utraconych i pokrytych zimną mogiłą drogich nam szczątkach, kiedy każdy ze łzami w oczach i niemą boleścią w duszy siedział przy grobie matki, ojca, żony lub dziecka — w bocznej ulicy cmentarza dał się słyszeć głośny, hulaszczy i rozpasany śmiech wchodzących na zwilżoną łzami ziemię trzech osób.

Śmiech dwóch młodych pań i jednego młodego pana dziwnie bolesnem odbił się echem w zbolałych duszach na cmentarzu; każdy z obecnych, dotknięty taką niestosownością, z oburzeniem spojrzał w tę stronę, lecz wesoła trójka nie zwracając uwagi na poważnie smutny nastrój modlących się i płaczących przy oświetlonych lampkami i przybranych wieńcami grobach, dalej zanosiła się od śmiechu przy wesołej pogadance. Prawdopodobnie przedmiotem ich szyderczego śmiechu była właśnie uroczystość zaduszek, bo kiedy jedna z wesołych pań zapytała swojego asystenta:

— Cóż, czy tu nie pięknie, czy nie ładnie?

— Głupstwo! — odpowiedział głośno młodzieniec — żebym tutaj miał dziesięć matek i dziesięciu ojców, ani jednej bym świeczki nie zapalił...

Na razie w oburzeniu żałowałem mocno, że i na cmentarzu nie ma w danej chwili stróża porządku publicznego, któryby miał prawo wskazać natychmiast odwrotną drogę wesołej trójce, lecz pochamowany wpływem tak poważnie smutnej chwili, powtórzyłem w duszy słowa ewangielisty: „Daruj im Panie, bo nie wiedzą co czynią".

Co do młodego i wesołego filozofa, doszedłem do przekonania, że on prawdopodobnie nietylko na cmentarzu, lecz i w życiu nie ma w sercu ani jednej matki, ani jednego ojca, bo żeby ich miał i kochał, na samą już myśl, że może ich utracić, z pokorą schyliłby pustą swą głowę przed milczącemi grobami, pokrywającemi tyle drogich nam osób.

Michał br. *Krauz.*

Z Sandomierza donoszą nam: Z wypadków, wywołujących chociaż na razie wrażenia w mieście, mam dziś kilka do zanotowania i takowe przesyłam gazecie; czem chata bogata, tem rada.

Przed dwoma tygodniami p. X., jadąc konno, najechał na przechodzącego ulicą budowniczego, p. Wąsowskiego i mocno go potłukł. Dziwnem się wydaje wypadek ten, bo pan W. przechodził trotuarem.

1-go b. m. pies, podejrzany jako wściekły, pokąsał ucznia miejscowego progimnazyum Jurk...; pies natychmiast został zabity, pokąsanego zaś oddano pod obserwacyę lekarską.

W tych dniach, wieczorem, zginęła 3-letnia córeczka tutejszego szynkarza Br...; pomimo energicznych poszukiwań tak ze strony policyi, jak i osób prywatnych, zaginionej dotychczas nie odnaleziono.

Zniknięcie to powszechnie przypisują żydom, ztąd między synami Izraela powstał strach i popłoch.

Przed tygodniem zgłosił się do pani J., tutejszej obywatelki i kapitalistki, świeżo wypuszczony z więzienia złodziej, niby to ostrzegając ją, że na dom jej napaść mają złodzieje, i żądając za tę usługę wynagrodzenia.

Pani J. jednak nie tylko że nie dała mu wynagrodzenia, lecz nadto kazała go natychmiast aresztować; co w tem zasługuje na uwagę, że złodziej ów wiedział nawet gdzie pani J.. ma przechowane pieniądze i jakie sumy, widocznie więc do zmowy należał i złodziej domowy. Pani J... w obawie napadu, gdyż domek jej leży na ustroniu; na końcu miasta, uzbroiła służbę w broń palną, a nawet sama wprawia się w strzelanie, by w razie potrzeby z bronią w ręku bronić swego mienia.

Domek na ustroniu jest więc dziś małą fortecą z komendantem w... spódnicy.

O otwarciu resursy obywatelskiej, liczącej 75 członków, już wiecie.

Tyle na dziś. *Wasz.*

Z KRAJU.

Z Warszawy. Z inicyatywy p. Ryśkiewicza, znanego malarza, urządza się tu wystawa szkiców. Wystawa ta obiecuje się być daleko świetniejszą niż lat poprzednich, jak dotąd bowiem nadesłano do organizatorów wystawy bardzo wiele zgłoszeń: z Krakowa, Lwowa, Wiednia, Monachium itd

Skutkiem rozpraw, jakie się w warszawskim oddziale Tow. popierania przemysłu i handlu toczyły przed kilku dniami, nad podwyższeniem ceł i skutkiem wygórowanych w tym względzie żądań niektórych przemysłowców, inni postanowili z Tow. wystąpić. „Kur. Codz." gani secessyonistów i zwraca ich uwagę, że kwestya podwyższenia ceł poruszoną została nie dzięki prywatnej, lecz państwowej inicyatywie i że skutkiem tego o zmianie rzeczy myśleć nie można. Zapewne! Ależ przecież pożądane, aby inicyatywę rządową w danym razie właściwie zużytkować, nie zaś ze szkodą bodaj ogólnych interesow kraju.

Z Łodzi donoszą „Kur. Warsz." kilka bardzo ciekawych i znamiennych faktów, które w streszczeniu poniżej podajemy.

Na podstawie Ukazu marcowego z roku 1884 zabraniającego niewłościanom nabywanie gruntów pod ukaz wzmiankowany pochodzących — i na podstawie ostatniego Ukazu o cudzoziemcach, wytoczono procesy wielu mieszkańcom Łodzi, tak polakom, żydom jak i niemcom: o nieprawe posiadanie gruntów omawianych w okolicach wspomnianego miasta. Przestrzeń zakwestyonowana, a w rękach polaków i żydów zostająca, wynosi 235 morgów — w rękach zaś niemców 316. Wyroki Zjazdu sędziów pokoju wypadły na niekorzyść mieszkańców Łodzi, a pomimo jasności prawa odnośnego, ci apelowali.

Dzięki nowemu Ukazowi o cudzoziemcach wielu niemców wynosi się z Łodzi; nieprzeszkadza to jednak, aby chlebodawcy niemcy nie protegowali w dalszym ciągu przedewszystkiem swych landcmanów.

ZE ŚWIATA

Z Galicyi „Gaz. Pal." donoszą co nastepuje:

Sejm krajowy galicyjski, według ostatnich, jak się zdaje, najautentyczniejszych wiadomości, będzie zwołanym nie na 3-ci grudnia, jak opiewały krążące dotychczas pogłoski, lecz na 24-ty listopada.

Zyska się więc tym sposobem kilka dni czasu dla obrad nad sprawami kraju, których bardzo wiele jest w tym roku do załatwienia. Oprócz bowiem kilkunastu projektów ustaw, które dla sejmu wydział krajowy już przygotował, są na porządku dziennym dwa rządowe przedstawienia ustawodawcze: o ustanowieniu okręgowych lekarzy gminnych i o zmianie postępowania przy nakładaniu wyższych dodatków do podatków i opłat na cel gospodarstwa gminnego. Wspominam oczywiście o rzeczach wiadomych dotychczas; ale niezawodnie agenda spraw, potrzebujących być załatwionemi na przyszłym sejmie, powiększy się jeszcze przed otwarciem obrad. Owe tedy kilka dni, utargowane na czasie, który dla sejmu galicyjskiego przeznaczonym był w tym roku, nie poprawiają sprawy tak dalece, aby można było odmówić słuszności narzekaniom, dającym się ze wszech stron słyszeć (oprócz naturalnie stron, zasadniczo i bezwzględnie pochwalających wszystko, co pochodzi z „góry"), że Galicya pod względem czasu, udzielanego jej dla obrad nad swojemi sprawami, jest dość po macoszemu traktowaną, i że ci, którzy z natury rzeczy postawieni są w Wiedniu na straży jej dobra, mogliby i powinni opiekować się niem gorliwiej i skuteczniej.

Podarunek jubileuszowy dla Papieża od bawarskiego księcia regenta, Luitpolda, stanowić będzie obraz do ołtarza, haftowany na cienkiej, jak mgła materyi jedwabnej, a przedstawiający Chrystusa na krzyżu, otoczonego zastępami aniołów.

Początkowo to arcydzieło w swoim rodzaju, robione w szkole hafciarskiej zakonu Panny Maryi, według osobistych wskazówek Ludwika II-go, przeznaczone było jako ozdoba nad łóżko królewskie. Po śmierci króla książe regent kupił ten obraz, nad którym pracowało nieustannie sześć pań przez $2\frac{1}{2}$ lat, i postanowił ofiarować go obecnie Papieżowi.

Próby łodzi torpedowej z motorem elektrycznym odbywały się w tych dniach w porcie Hawru. Łódź ta zbudowana jest przez kapitana Krebsa i inżynierów, Commelin i Desmazures, a szybkość jej wynosi 7 węzłów.

Jenny Lind, słynna śpiewaczka, rodem szwedka, zmarła w tych dniach w Londynie. Kształciła się w Sztokcholmie pod kierunkiem pani Lundberg i Crölinsa, oraz Garcii w Paryżu. Zebrała duży majątek w Ameryce, odznaczała się dobroczynnością. W śpiewie lirycznym i oratorskim, nikt jej nie dorównywał

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

„Universum", czasopismo illustrowane niemieckie, zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów bardzo pięknie wykonaną illustracyę, zawierającą w pięknem ugrupowaniu szkice rysunkowe i niektóre reprodukcye obrazów kilku znakomitszych artystów polskich, przebywających w Monachium. Są tam utwory Józefa Brandta, Czachórskiego, Kowalskiego, Fałata, Ejsmonda, Rosena, Szernera, i Buchbindera.

Objaśniający artykuł zawiera nader pochlebne uwagi o polskiej kolonii artystycznej w Monachium. Autorem jego jest znany krytyk, Adolf Feldmann.

Wykopaliska. „Polit. Corr." donosi z Aten, iż w Mantinei odkopano trzy wielkie płaskorzeźby, przedstawiające zapasy muzykalne pomiędzy Apollinem a Marsyasem. Marsyas dzierży w ręku fletnię frygijską, Apollo lirę, wokół nich, jako sędziowie, stoją nadobne Muzy. Jest to ten sam utwór Praxitelesa, o którym wspomina Pausanias. Płaskorzeźby te zdobiły podstawę posągów Apollina, Artemidy i Lety, dłuta Praxitelesa.

Na górze św. Bernarda w Szwajcaryi odkryto przed kilku dniami pięć pogańskich ołtarzy z granitu ciosanych, tudzież kamienne przyrządy ofiarne, jak noże, topory i t. p. Dowodzi to, że w kantonie Wallis mieszkali ludzie już w okresie kamiennym historyi rozwoju ludzości.

P. Karol Hoffman, literat, znany u nas z występów, deklamator, założył do współki z p. Józefem Głodowskim, artystą dramatycznym, Towarzystwo, które obecnie gości w Łomży.

„Dzieje ziemi", przekład z angiel. Henryka Wernica, dopełniony pr. Ant. Ślusarskiego i Józefa Siemiradzkiego, wyszedł z druku nakładem T. Paprockiego i spółki. Nakładem tejże firmy wydawniczej, wyszły: „Nowele i obrazki", W. Marrene, znanej powieściopisarki. Ruchliwa ta firma wydała nadto: „Magnetyzm i Hypnotyzm", Cuillierra przekład J. Wł. Dawida, oraz: „O przyimku pod względem składniowym", przez Ewarysta Rodziszewskiego.

Szanowny Panie!

Z opowiadania wiedziałem o istniejącej oddawna w Warszawie lidze antifortepianistów, której członkowie dążą do celu środkami przyzwoitemi. Przypuszczałem, że i Radom musi ich mieć, alem nigdy nie sądził, żeby działalność ich mogła być z tak silnym odcieniem ultra-radykalnym, aby nie mogli znosić u sąsiadów swych nietylko dźwięku fortepianu, ale żadnego ruchu, żadnego głosu a nawet kaszlnięcia! Tacy nieprzyjaciele objawów życia powinniby mieszkać gdzieś daleko od miasta w oddzielnym. domu'

Tymczasem na nieszczęście ogółu, jeden z takich nerwowych, mieszkając w środku miasta, pozwala sobie nieukontentowanie swe objawiać w sposób bardzo pierwotny. Narzekając na każdy szmer u sąsiadów, kiedy usłyszał egzercytowanie się, *nota bene* w biały dzień, zaczął wybijać takt butami w drzwi sąsiadów z akompaniamentem wymyślań i przekleństw!

Widocznie ultra-radykalny odcień nieprzyjaciela ludzkości, do którego i ów sąsiad należy, nie zna środkó legalnych i przyzwoitych, na których polega stosunek towarzyski. Szkoda to wielka, bo gdyby się niemi posługiwał, nie zyskałby miana, właściwego ludziom brutalnym i nie zmuszałby mnie do oddania sprawy tej pod twoją Szanowną Redaktorze i ogółu opinię.

Racz przyjąć itd.

X. X.

✝

„Pierzchło życie, szczęście pierzchło
Słońce uczuć zgasło, zmierzchło,
Wszystko zabrał Anioł śmierci!. ."

Nieubłagana śmierć w dniu 3 listopada po sześciodniowych ciężkich cierpieniach przecięła pasmo dni ś. p. **Franciszki z Horoszewiczów Majewskiej**. Krótkie życie ś. p. Franciszki, bo zaledwie 26-tą wiosnę liczące, tem boleśniej, tem dotkliwiej ugodziło, jakby piorunem, w serca osieroconych dwóch malutkich córeczek i męża, którzy z najbliższą rodziną robili wszystko, co tylko sztuka lekarska zrobić mogła, aby zatrzymać uchodzące, tyle drogie życie.

Ciężką i niepowetowaną stratę ponieśli mąż, dziatki, matka, bracia i familia, nie mniej przecież ciężką stratę poniosło i to kółko prawdziwie życzliwych, z którymi ś. p. Franciszka zżyć się potrafiła, Ona była jego duszą, wszędzie i zawsze upragnioną, pożądaną. Ognisko jej domowe potrafiło najzimniejszego ogrzać, bo też ś. p. Franciszka umiała być prawdziwie pomocną, „nie wiedziała prawica, co robiła lewica", ale wiedzą ci ubodzy, którzy w każdej potrzebie czerpali zasiłek bądź moralny, bądź materyalny.

Cześć Tobie zacna kobieto obywatelko! Korne westchnienia życzliwych serc tysiąca, uproszą spokój Twym prochom. Niechaj Ci ziemia lekką będzie!

Al.

Wiadomości polityczne.

Choroba gardła ks. następcy tronu niemieckiego, rozwijająca sie coraz groźniej, pomimo pobytu ksęcia w San-Remo i pomimo energicznego ratunku — powoduje silne zaniepokojenie na dworze berlińskim i bardzo żywo zajmuje uwagę prasy europejskiej. Dzienniki są przepełnione sprawozdaniami, których ton daje wiele do myślenia. O ile się zdaje, nowotwory, które w gardle następcy świeżo powstały, są rakiem, a więc charakter ich jest złośliwym i niebezpiecznym. W przewidywaniu przypuszczalnej katastrofy, ks. Bismarck, w tych dniach, kilkakrotnie się naradzał, ze swym synem Herbertem. Cesarz Wilhelm jest podobno przygnębiony wiadomościami nadchodzącemi z San-Remo.

Zwraca także na siebie uwagę prasy, przygotowujący się, na Nowy Rok, jubileusz 50-cio letniego kapłaństwa, Papieża Leona XIII. Dzienniki podają szczegóły uroczystości. Papież z powodu jubileuszu rozesłał *breve* podpisane przez kardynała Ledochowskiego.

Sprawa potrójnego przymierza między Włochami, Austryą i Niemcami, oraz stojącą po za niemi Anglią, jak dotąd, nie schodzi ze szpalt dziennikarskich. Zanotowanym przez nas, w zeszłym numerze rewelacyom „Times'a", zaprzecza „Standardt" angielski i utrzymuje, że przymierze — jeśli istnieje — zostało świeżo zawiązanem, nie zaś w lutym r. b.,-kiedy to miało zanosić się na wojnę Francyi z Niemcami. Czy jest tak, czy inaczej, trudno przesądzać. Pewnem jest tylko to, że przymierze istnieje. Wyraźnie o niem, nieomal mówił hr. Kalnoky w d. 8 b. m. w delegacyi austryackiej, na posiedzeniu komisyi skarbowej, tej delegacyi. Minister spraw zagranicznych rzeszy Rakuzkiej, oceniając wielkie wydatki, jakie mieszkańcy ponoszą na powiększenie i utrzymanie armii, rzekł, iż dzięki tym wydatkom, pokój może być utrzymanym — pokój, który, zdaniem hr. Kalnoky'ego, jest zawsze lepszym niż wojna, zdolna niewysłowioną sprowadzić ruinę. Może hr. Kalnoky ma i racyę, ale kto wie, czy wojna nie byłaby lepszą od zgniłego pokoju? W dalszym ciągu swych wywnętrzeń, hr. Kalnoky zaznaczył, iż przez utrzymywanie armii, na stopie dzielności i siły odpowiedniej, Austrya ma urok potęgi i przez ten urok zdolną jest odpierać wszelkie zakusy, dążące do zachwiania pokoju. W odpieraniu tem pomaga Austryi wielce przmierze, zawarte w celach wyłącznie obronnych i pokojowych. Siła tego przymierza przyciągnęła Włochy ku Niemcom i Austryi, a wywarłszy wpływ odpowiedni na umysły w Anglii, sprawiła, iż w razie zakłócenia pokoju, Anglia stanie po stronie państw sprzymierzonych. Na końcu hr. Kalnoky dodał, że cały program swej polityki na Wschodzie, Austrya opiera na wspominanem tylokrotnie przymierzu.

Jak widzimy z powyższych zwierzeń urzędowych hr. Kalnoky'ego — dziś już nie podlega wątpliwości, że przymierze potrójne, środkowo-europejskie istnieje, przymierze w każdej chwili mogące być zamienione na poczwórne, przymierze, którego ostrze jest skierowanem, przeciw Rosyi i Francyi. A mimo to dzienniki niemieckie jak „Köln. Zeit." jeszcze dziś piszą dytyramby żałosne, na temat nieprzyjaźni i niewdzięczności rosyjskiej, pragnąc tem oczy polityce rosyjskiej zamydlić, a zamydliwszy, bodaj czy nie skłonić do podjęcia nowej, poważnej akcyi na Wschodzie, gdzie bezustanna chwiejność i ścieranie się żywiołów na chwilę nie ustają.

Zatarg między metropolitą Klemensem a rządem bułgarskim przybrał ostry charakter. Metropolita, otrzymawszy rozkaz wyjazdu, pomimo że go potem chciano cofnąć, wyjechać postanowił. Winę wywołania zatargu tego, składają na Strańskiego.

Na zakończenie dodajmy, że zabójstwa agrarne w Irlandyi znowu mają miejsce, i że pogłoski, o powrocie Najjaśniejszego Cesarza, z Danii na Berlin, ucichły.

TELEGRAMY.

Berlin, 11 listopada. Następca tronu otrzyma decyzyę stanowczą lekarzy w poniedziałek, poczem sam rozstrzygnie, czy podda się operacyi lub nie.

Berlin, 11 listopada. Prof. Bergman ma wystąpić z publicznem oskarżeniem przeciw Mackenziemu i Virchowowi.

Berlin, 11 listopada. Stan zdrowia cesarza jest zadawalniający.

Teheran 11 listopada. Ejub-chan oddał się w ręce ajenta angielskiego w Meszchedzie.

Berlin, 11 listopada. „Nationalzeitung" wyraża na podstawie swoich informacyi lekarskich przekonanie, iż wycięcie połowy krtani wystarczy i ocali chorego Nawet wycięcie całej krtani (ekstyrpacya) jest możliwem i bezpiecznem, Gazeta przytacza wypadki podobne świeżej daty. Ludzie, którym wycięto krtań, po czternastomiesięcznem nurtowaniu w niej złośliwych (rakowych) narośli, żyją zdrowi.

Paryż, 11 listopada. Wskutek śledztwa, zarządzonego w sprawie listów Wilsona, dalszy tok procesu Caffarela częściowo zawieszony, Caffarel i Limousin zostaną prowizorycznie uwolnieni. Prefekt policyi otrzymał dymisyę. Aresztowanie Wilsona przewidywane. Położenie Grevego i umiarkowanych bardzo trudne.

San-Remo, 11-go listopada. Książe Wilchelm przedstawił konferencyi lekarzy szereg pytań. Dr. Mackenzie demonstrował przed nim całą anatomję krtani, tchawic, narośli i nabrzmień. Rezultat ponownych badań wczorajszych jest ten, iż najwpierw należy usunąć nabrzmiałość u wnijścia do krtani. Kongestye wczoraj były słabsze, skutkiem tego można było dojrzeć nową narośl. Ten biuletyn ukaże się w dzisiejszym „Staatsanzeigerze. Odzywanie się chorego w tej chwili jest zgoła niemożliwe, jak i ostateczna decyzya co do operacyi. Następczyni tronu upada ze zmęczenia. Od tygodnia jednej nocy nie spała. Ogólny stan fizyczny chorego zresztą zadawalniający.

ROZMAITOSCI.

Profesor volapüku. Student inżynieryi na politechnice lwowskiej, p. Kornman, miał we Lwowie odczyt o „volapüku", który tak podobał się zgromadzonym słuchaczom, że natychmiast prosili prelegenta, aby zechciał udzielać nauki nowego języka. Pan K. naturalnie zgodził się na propozycyę i lekcye już się rozpoczęły. Uczniowie takie robią postępy, że za miesiąc będą mogli już władać „volapükiem". Czy nie szkoda czasu i atłasu?

Ulepszony fonograf. „Daily News" podaje szczegółowo rozmowę swego nowo-jorskiego korespondenta z Edissonem o ulepszonych fonografach. Edisson twierdzi, że wynalazek swój do tego stopnia udoskonalił, iż teraz fonografy odpowiadają najśmielszym nawet wymaganiom i nadziejom. Pierwszych 500 fonografów ukończy Edisson z końcem bieżącego miesiąca.

Używanie fonografów nie nastręcza żadnych trudności. Jeśli np. ktoś zechce przyjaciela swego o czemś zawiadomić, wprawia w ruch fonograf i mówi weń głośno, bez zbytniego natężenia. Gdy ukończy, zdejmuje z walca kartkę papieru, na której rylec fonografu wyrył rozmaite odcinki według brzmienia słów, kartkę te wkłada do koperty i odsyła ją pocztą do swego przyjaciela. Kartki tę są trojakiej wielkości, jedna zawierać może 1.000, druga 2.000, a trzecia 4.000 słów.

Przyjaciel, otrzymawszy kartkę, wkłada ją do swego fonografu, wprawia go w ruch a wówczas fonograf powtórzy każde słowo przez pierwszą osobę wypowiedziane. Największą korzyścią tych fonografów jest to, że list może być kilka razy fonograficznie odczytany. Fonografy oddają głos osób mówiących z taką dokładnością, że po dźwięku można rozpoznać autora listu. Przez częste używanie konstrukcya instrumentu wcale się nie psuje, a koszta fonografu są nader nieznaczne. Fonograf oddaje słowa z tą samą szybkością, z jaką były wypowiedziane. Muzykom udoskonalony fonograf odda ogromne usługi; głównie z tego powodu, iż bardzo łatwo pomnożyć metalowe blaszki, dźwięk przyjmujące i oddające. Korespondent „Daily, News" słyszał, jak fonograf powtórzył utwory, odegrane przez całą orkiestrę i z wszelką łatwością rozróżniał tony poszczególnych instrumentów.

Najlepszy środek przeciw lichwie. W pewnem kółku była mowa o środkach przeciw lichwie; cytowano prawa galicyjskie i przeróżne inne, które z natury swojej pozostaną zawsze *leges imperfectae*, aż żartem pyta się ktoś uważnie przysłuchującego się rozmowie Icka, faktora:

— I cóż ty na to?

— Wielmożny panie! — odparł tenże bez wahania — mnie się zdaje, że najlepszy środek jest, aby nikt lichwiarza nie potrzebował, bo wtedy to ich i wcale nie będzie. Pieniądz, to towar, jak każdy inny i tak zawsze było i będzie.

Przysłowie perskie. Widocznie, według Persów, łatwiej jest wyjść zdrowo i cało z bitwy i rozbicia statku, niż z małżeństwa. „Jeśli idziesz na wojnę — mówi perskie przysłowie — zmów jeden pacierz; jeśli puszczasz się na morze, odmów dwa pacierze; jeśli się żenisz — zmów trzy“.

O G Ł O S Z E N I A.

ZARZĄD TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ *Iwangrodzko-Dąbrowskiej*

podaje do wiadomości, iż z dniem 1 (13) Listopada r. b. wprowadzonym będzie

zimowy rozkład jazdy pociągów pasażerskich.

Z RADOMIA pociągi odchodzić będą w stronę Iwangrodu:

Nr. 4 . . . . . . o godzinie 6 minut 42 rano

Nr. 2 . . . . . . „ 3 „ 57 po południu

i łączyć się będą w Iwangrodzie z pociągiem drogi Nadwiślańskiej do Warszawy i Lublina, nadto Nr. 4 do Łukowa.

W stronę Bzina.

do Kielc, Dąbrowy, Koluszek i Ostrowca i w bezpośredniej komunikacyi przez Koluszki do Warszawy, Piotrkowa i Łodzi:

Nr. 1 . . . . . . o godzinie 2 minut 5 po południu

Nr. 3 . . . . . . „ 10 „ 59 wieczorem

Przychodzić zaś będą do Radomia od strony Iwangrodu pociągi:

Nr. 1 . . . . . . o godzinie 1 minut 49 po południu

Nr. 3 . . . . . . „ 10 „ 34 wieczorem

pozostające w bezpośredniej komunikacyi z Warszawą i Lublinem, a nadto Nr. 3 z Łukowem

Od strony Bzina:

z Kielc, Dąbrowy, Koluszek i Ostrowca i w bezpośredniej komunikacyi przez Koluszki z Warszawy, Piotrkowa i Łodzi

Nr. 2 . . . . . . o godzinie 3 minut 45 po południu

Nr. 4 . . . . . . „ 6 „ 14 rano.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 31 Октября 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.